

Trudna sztuka sugerowania uśmiechu

Scena na Dole warszawskiego Teatru Ateneum powraca do najlepszej tradycji kabaretu literackiego. Bohaterem „Albumu rodzinnego” (premiera 3 lutego) jest twórczość Jana Kaczmarka. Spektakl reżyseruje **ANDRZEJ PONIEDZIELSKI**



Jak narodził się „Album rodzinny”?

Andrzej Poniedziałki: Jan Kaczmarek to mój ulubiony autor. Przy opisywaniu Polski nie wytykał tego, co złe, ale powątpiewał, czy coś jest dobre. Ta metoda brała się z miłości do drugiego człowieka i świadomości, że nie może on ponosić odpowiedzialności za uwarunkowania geograficzne czy historyczne, w jakich żyje.

„Jak on wspaniale opisał ojczyznę naszej młodości” – to Magda Umer o Kaczmarku. Czy nie obawia się pan, że przedstawienie będzie obrazkiem historycznym?

Nie, bo piosenki celowo nie zostały ułożone chronologicznie. Każdy z ludzi wobec kolejnej epoki pozostaje samotny i to nie ulega zmianie. Naszym bohaterem jest człowiek zawieszony między „słowiańszczyzną” a wyzwaniem nowych czasów w ojczyźnie. Nie epatujemy szczegółami historycznymi, choć wykorzystujemy sławne

dowe cytaty z rządów Gomułki czy Gierka. Ci, którzy przeżyli PRL, rozumieją je. Dla innych będą żartem obyczajowym.

Kaczmarek jest równolatkiem PRL-u.

Nie wystawiamy rachunku poprzedniemu systemowi. Chcemy przeciwdziałać tendencji stawiania pomników wszystkiemu, co się nam w dziejach wydarzyło – dobremu lub złemu. Żyjemy teraz w wolnym kraju i teoretycznie możemy wiele... Ale naprawdę jesteśmy tylko świadkami naszej rzeczywistości i nie powinniśmy ani na moment spuszczać jej z oka. Pragniemy dać widzom do zrozumienia, że wyczuwamy głupotę, ale jej nie wytykamy. To jest już zadanie dla mediów. Kabaret stawia kilka odwiecznych pytań, ale nie ma obowiązku udzielania odpowiedzi. Nie oskarża rzeczywistości, a jeżeli podejmuje się jej obrony – występuje w interesie jednostki.

Ważnym elementem dekoracji spektaklu są walizki.

Walizka to symbol indywidualności. Jest też znakiem, że zawsze w tym kraju był podział: my i oni. Oni mieli teczkę, a my walizki, do których pakujemy to, co osobiste i najbardziej ludzkie. Cały czas podróżujemy z tą walizką. Nie musimy wcale wyruszać daleko. Wystarczy, że znajdziemy się trochę dalek od tłumu. Każdy z nas jest Kolumbem. Na własną miarę.

Przedstawienie będzie grane na Scenie na Dole Teatru Ateneum, która zapisała już piękną kabaretową tradycję. Czym ona jest dla pana?



Zespół „Albumu rodzinnego” w komplecie

Kabaret jest dla mnie sztuką nienachalnego sugerowania uśmiechu. Donosi o stanie głupoty na dzień dzisiejszy, ze szczególnym uwzględnieniem własnej głupoty. Artysta kabaretowy musi umieć śmiać się z samego siebie. Kabaret to sposób na rozbrojenie widza śmiechem. Człowiek jest wtedy lepiej nastawiony i gotowy więcej przyjąć... Tradycja polega na wykorzystaniu wszystkiego, co wartościowe pojawiło się w kabarecie. Wszystko już było, ale zmieniają się znaczenia i odcienie słów. Dlatego ciągle budujemy kabaret od nowa. Te same problemy są postawione wobec innej rzeczywistości.

Jakie kryteria towarzyszyły wyborowi 19 piosenek do przedstawienia?

Razem z Adamem Opatowiczem szukaliśmy w tych tekstach katalogu ludzkich odczuć. W scenariuszu są piosenki najpopularniejsze takie, jak „Czego się boisz, głupia” czy „Kurna chata”, ale i mniej znane, np. „Litania” czy „Kontakt psychiczny”. Chyba wybraliśmy te, które nam się najbardziej podobały. Nie zmieniamy tych piosenek Jankowi. Najlepszym wykonawcą piosenek Jana Kaczmarka jest... Jan Kaczmarek. Ten artysta nie kłania się publiczności ani nie stoi do niej tyłem. Jest zwrócony lekkim profilem. Wie, że ktoś słucha jego bardzo osobistego wyznania. Rozmawiał Michał Smolis

KACZMAREK PISAŁ KRWIĄ

mówi Jan Matyjaszkiewicz

Z kabaretem zetknąłem się po raz pierwszy zawodowo w STS-ie, gdzie przychodzili ludzie, którzy chcieli się wykąpać w satyrycznej prawdzie. Nigdy w życiu nie miałem takiego gorącego odbioru na widowiu. Piosenki Kaczmarka są porażającym świadectwem: pisał je krwią, nerwami, całym sobą. Nie robił tego dla siebie. Kto nie przeżył PRL-u, ten nie zrozumie, że tacy autorzy, jak Jonasz Kofta, Wojciech Młynarski, Jan Pietrzak czy Kaczmarek ryzykowali życiem swoją twórczość. Zespół, który tutaj tworzy, łączy muzykalność i ogromne poczucie humoru. Nasze zadanie jest piekielnie trudne, ponieważ ćwiczymy śpiewanie bez żadnych prób analitycznych, które powinny być normą w pracy aktora. Uczymy się tekstu i muzyki, a potem śpiewamy bez końca.

Ta praca przypomina piłowanie na żywym organizmie, jakim jest aktor. Moi profesorowie ze Szkoły Teatralnej przewracają się w grobie. Rola w „Albumie rodzinnym” obchodzi 50-lecie pracy artystycznej.



LEGENDY Sceny na Dole



Hemar, 1987

Przedstawienie Wojciecha Młynarskiego przez 10 lat utrzymywało się w repertuarze. Było powrotem, na jaki Marian Hemar zasłużył po latach „wyklęcia” z przyczyn politycznych. „Pensylwanię” śpiewała Ewa Wiśniewska, a „Upić się warto” – Słowniki Ateneum: Jacek Borkowski, Marian Kociniak, Marian Opania, Wiktor Zborowski.



Wysocki, 1989

Twórczość tragicznego rosyjskiego barda Włodzimierza Wysockiego, który sam pisał słowa, muzykę i wykonywał własne wiersze w sposób jedyny w swoim rodzaju, była nie lada wyzwaniem dla zespołu Teatru Ateneum. Powstało przedstawienie gorzkie i bolesne, ale przecież niepozabawione ironii i poczucia humoru.



Dymny, 1993

Anna Dymna i Maciej Wojtyzsko napisali scenariusz na podstawie piosenek, wierszy i wymyślił legendarnej postaci krakowskiej Piwnicy pod Baranami – Wiesława Dymnego. Narodził się spektakl zabawny i mądry, w którym liryzm łączył się z surrealizmem, a śmiech sąsiadował z zadumą.